

Znaleziono ciało płetwonurka na jeziorze Hańcza

23-02-2008 18:15

Znaleziono **ciało nurka**, który zaginął podczas nurkowania w jeziorze Hańcza. Mężczyzny szukało kilkunastu strażackich płetwonurków z Augustowa i Suwałk - poinformował rzecznik suwalskiej Straży Pożarnej. Ciało już wydobyto z jeziora.

Właśnie kolega na Hańczy miał wypadek nurkowy ,

chyba ma **pęknięte płuco** ale jeszcze nic nie wiadomo .

[2008-02-09]

Nurek z Ełku trafił dziś do suwalskiego szpitala po tym, jak awaryjnie wyłynął na powierzchnię wody. Mężczyzna nurkował razem ze swoimi pięcioma kolegami w jeziorze Hańcza. W pewnym momencie wynurzył się z zakrwawioną twarzą. 35-latek został przetransportowany śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do szpitala w Suwałkach. Jak poinformował Radio 5 dyżurny suwalskiej straży pożarnej, jego stan jest na tyle dobry, że prawdopodobnie nie będzie wymagał leczenia w specjalnej komorze dekompresyjnej.

Na 15 m **zamarzył mu automat** i wychodził awaryjnie ,nie wiem dlaczego nie liczył na kolegów i asekuracje ale to już inny temat ,z tego co wiem nic mu nie jest ale jest już w domu . Zapewne płuca dostały troszkę przy wychodzeniu na szczęście żadne nie "pękło ."

Tragedia na jeziorze Hańcza. Znane są okoliczności śmierci dwóch nurków

29 czerwca 2010, 8:45

Instruktor nurkowania poświęcił własne życie, by ratować kursanta.

Ale wciąż nikt nie wie, dlaczego w niedzielę w jeziorze Hańcza doszło do tragedii. **Zginęły dwie osoby.**

- Nie mam gotowej odpowiedzi na pytanie, dlaczego ci ludzie nie żyją - mówi Andrzej Markiewicz, najbardziej doświadczony suwalski płetwonurek. - Może to oni popełnili błąd, a może niesprawny okazał się sprzęt.

Markiewicz uczestniczył w akcji ratowania warszawskich płetwonurków. W skład tej grupy wchodziły trzy osoby. **Instruktor** - Leszek N. miał 38 lat i wszelkie uprawnienia do szkolenia adeptów nurkowania. Ze swoich podopiecznymi przebywał nad Hańczą kilka dni. W sobotę wszyscy schodzili na głębokość ok **80** m. Dzień później zeszli jeszcze głębiej. Dotarli, prawdopodobnie, do 105 metrów. To wtedy 32-letni kursant **złe się poczuł**. Zaczął tracić przytomność. Instruktor postanowił, że obaj natychmiast się wynurzą. Trwało to kilka minut. Powinno natomiast - kilkadziesiąt.

- Razem z instruktorem próbowaliśmy jeszcze reanimować kursanta - opowiada A. Markiewicz. - Nagle Leszek powiedział, że z nim coś też jest nie tak.

Mężczyzna stracił przytomność. Został zabrany przez helikopter Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Niedługo później jednak zmarł.

- Na tym etapie postępowania trudno nam cokolwiek powiedzieć o przyczynach tej tragedii - mówi Krzysztof Kapusta, oficer prasowy suwalskiej policji. - Być może coś więcej będzie wiadomo po sekcji zwłok.

W ciągu roku w Hańczy ginie średnio po parę osób. Wszystkie ofiary pochodziły spoza Suwalszczyzny.

Wypadek nurkowy 27.06.2010

453 wyświetlenia

Adam Wysoczanski

30 cze 2010, 00:11:38

Witajcie,

27 czerwca 2010 podczas nurkowania na głębokość **100m** doszło do wypadku nurkowego.

Mój kolega Leszek Nowak usiłując **ratować** życie swojego studenta zaryzykował swoim życiem **pomijając dekompresję** od **40** metra.

Niestety **ratowany i ratownik nie przeżyli.**

Czyn Leszka był czynem bohaterskim, ale jednocześnie jego działanie doprowadziło do jego osobistej tragedii.

Chciałbym przestrzec wszystkich przed podjęciem takiej decyzji, jeśli będą w takiej sytuacji jak był Leszek.

W **nurkowaniu rekreacyjnym** możemy w **każdej chwili** wynurzyć się na powierzchnię w niewielkim stopniu ryzykując swoim życiem i zdrowiem.

Niestety w nurkowaniu **technicznym** nie możemy wynurzyć się pomijając przystanki dekompresyjne. Każda osoba rozpoczynająca przygodę z nurkowaniem technicznym musi być świadoma, że nurkowania nie można przerwać w dowolnej chwili, bez względu na to co się wydarzy pod wodą.

Bret Gilliam jeden założycieli TDI musiał przeprowadzić dekompresję do końca pomimo ataku rekinów na jego partnerów nurkowych. **Pominięcie dekompresji podczas głębokich nurkowań w zasadzie skazuje nas na śmierć.**

Nie piszę tego, aby krytykować decyzje innych osób, ale boję się, że w przyszłości takie postępowanie będzie oczekiwane w nurkowaniu technicznym. Podejmując ryzykowne decyzje należy też mieć na uwadze zakres działania naszego ubezpieczenia oraz tego, że ubezpieczyciel może nasze działanie potraktować jako łamanie zasad nurkowych, co może być podstawą odmowy wypłacenia odszkodowania.

Mam nadzieję, że rodzina Leszka otrzyma należne odszkodowanie.

Bardzo wszystkich proszę o pomoc materialną dla rodziny Leszka.

Adam Wysoczański

A wystarczył by **nurek alarmowy na powierzchni**, który **przejął** by klienta bez potrzeby dokonywania dekompresji.

No, ale wtedy trzeba by się podzielić **kasą** i z nurkiem alarmowym i tym drugim z łódki.

A kto się lubi dzielić kasa ?.

Kiedy wreszcie zdamy sobie sprawę, że rzesze **mało doświadczonych instruktorów**, świeżo po kursach, zakłada własne szkoły i szkoli jeszcze bardziej niedouczonych kursantów. "AOWD", czyli po naszymu zaawansowany, powstaje **w jeden weekend nad jednym jeziorem** !!. Na kursy "techniczne" sprawdza się jedynie dotychczasowe uprawnienia i odbywa minimalna liczba nurkowań.

Czy jakkolwiek instruktor jest w stanie ocenić inne cechy osobowości człowieka, kandydata na "nurka technicznego" na kilku wykładach i dwóch wypadach weekendowych ?.

I kto ma to oceniać, dzieciuchy, które kilka tygodni temu same ukończyły podobne kursy odbywając minimalną liczbę nurkowań, często nad jednym, znanym sobie jeziorem !!!

Czy już naprawdę wszystkim **kasa rozum przysłoniła** ?.

Znany tu i niejednokrotnie przywoływany artykuł pewnego lekarza Egipskiego o nurkowaniu "techniczny", powinien być wykuwany na pamięć przez wszystkich, którzy o takim nurkowaniu zaczynają myśleć.

Współczuje z powodu śmierci człowieka, ale to jest proszenie się o nagrodę Darwina.

Pozdrawiam

Adam Wysoczanski

On 30 Cze, 09:15, WW <wu...@vp.pl> wrote:

Mam wrażenie, że piszący nie rozumieją nurkowania technicznego.

Ostatni raz odnoszę się do wypadku, który zdarzył się 27 czerwca **2010**.

Grzegorz stracił świadomość pod wodą a Leszek poświęcając swoje życie usiłował ratować partnera licząc na cud. Nikt nie ma prawa wynurzyć się pomijając dekompresję w wodzie ponieważ **od tego się umiera**.

Inne reguły dotyczą nurkowań rekreacyjnych, technicznych oraz nurkowań Marynarki Wojennej.

Jeżeli przebywasz na głębokościach większych niż 40 metrów nie możesz bez konsekwencji wynurzyć się na powierzchnię myśląc że się uda dotyczy to zarówno ratowanego i ratownika.

Nurek zabezpieczający w niczym nie pomoże. On może tylko pomóc wyciągnąć na powierzchnię ciało naszego partnera. Jeżeli nurkujemy głęboko z użyciem trimixu to ponosimy ryzyko śmierci. Jedyna znana mi metoda do asekuracja nurka przy pomocy tzw dzwonów nurkowych, ale nie wyobrażam sobie tego w nurkowaniu technicznym. Marynarka Wojenna może tak zabezpieczać nurkowania, ale nie nurkowie techniczni.

Większość z Was czytała Ostatnie Nurkowanie i chyba pamiętacie jak nurkowie zakończyli życie. Choroba dekompresyjna jest bardzo niebezpieczna.

Pozdrawiam

Adam Wysoczański

Wiesiek

30 cze 2010, 10:37:28

A propos Procedury.

Pamiętam z "starych dobrych czasów" jak w procedurze "gównianego" nurkowania szkoleniowego był zalecany (nakazywany):

- **nurek asekuracyjny w sprzęcie** na łodzi
- **nurek w ABC**
- **łączność z brzegiem**
- opracowana, uzgodniona **droga ewakuacyjna**
- i takie różne inne upierdliwe zasady których nikt nie stosował bo by nie zrealizował kursu.

To sobie wyobrażam jakie muszą być procedury asekuracyjne przy takim nurkowaniu szkoleniowym technicznym na 100 m.

Wiesiek

Zboj 30 cze 2010, 15:02:49

Adamie. Szanuję decyzję Leszka i rozumiem, dlaczego musiał próbować ratować **kursanta**. Właśnie dlatego, że to nie był partnurek, a właśnie **kursant** pod opieką instruktora. Każdy instruktor ma zabezpieczyć lub jak trzeba odsiać swojego kursanta, który za bufor instruktorski płaci kasę na kursie. W czasie kursu ma się też nauczyć. Podobnie będzie we wszelkiego typu intro. Instruktor techniczny przekracza limity nurkowań rec, o których napisałeś. **Ale zabezpiecza w tym przypadku nie tylko siebie**. Żle się dzieje, jeśli jak dobrze Cię rozumiem piszysz będąc instruktorem, iż instruktor w przypadku problemów kursanta, powinien **ograniczyć się tylko do wyciągnięcia z wody ciała swojego ucznia**.

Podzielam przekonanie, które mi wbito do głowy, że w nurkowaniu technicznym świadomie decydujemy się na ryzyko i musimy umieć odpowiadać za siebie. Że pomoc głęboko pod wodą, to często umieranie w duecie. Itd. Jednak takie podejście nie rozciąga się i nie może być rozciągane na kurs. Szczególnie że kurs, to nowe doświadczenie, a i czasem "rozbójnik" mający symulować różne potencjalne podwodne problemy w warunkach kontrolowanych przez Instruktora, który kursanta ma zabezpieczyć. **Niestety nawet kosztem swojego życia. Jeśli instruktor nie podziela tej opinii, nie powinien być instruktorem** tec.

W tym wypadku inna sprawa pojawia się w moich rozmowach ze znajomymi. I to warto przedyskutować. Dlaczego Leszek nie spróbował wrócić pod wodę, gdy procedura ratownicza okazała się nieskuteczna? Gdyby wrócił pod wodę, prawdopodobnie miałby szansę przeżyć. Newsy donoszą, że wybrał ewakuację. Czy po wynurzeniu poczuł się tak źle, że powrót pod wodę nie był możliwy? Czy też zadziałał jakiś automatyzm decyzji o ewakuacji? Z Hańczy do KOMHu jest daleko. Wiesz może czemu nie zdecydował się wracać pod wodę? Taka analiza może być przydatna w podobnym przypadku.

Pozdrawiam,

mcre...@poczta.onet.pl
nieprzeczytany,
30 cze 2010, 18:36:59



- > Nie ma możliwości przeżycia wynurzenia z głębokości 100 metrów z pominięciem dekompresji. To musi być cud.
- > Ostatnio zginął wynurzając się z podobnej głębokości mój przyjaciel
- > Stephan Havard-bardzo doświadczony instruktor techniczny. Po awaryjnym
- > wynurzeniu na powierzchnię dwukrotnie próbował zejść pod wodę i
- > niestety zmarł z powodu choroby dekompresyjnej. Jeżeli wynurzymy się z
- > takiej głębokości to po pierwsze nie mamy siły na nic i za chwilę
- > umrzemy-takie są fakty i proszę pamiętać o tym. Mam nadzieję, że
- > może to komuś w przyszłości uratuje życie.
- > Pozdrawiam
- > Adam

po prostu po tym wypadku, wprost widać, że realizując ostatnie nurkowania zaliczeniowe na kursach tmx poniżej 60 metrów **należy zabezpieczyć drogę wynurzenia w oparciu o nurków zabezpieczających**, tak jak to się robi w trakcie głębokich, rekordowych nurkowań. Istnieje wówczas duże prawdopodobieństwo uratowania choćby jednej osoby. W tym wypadku widzę duże podobieństwo do wypadku kursanta Fathera w Egipcie, jestem ciekaw jakie on powziął wnioski w celu modyfikacji zabezpieczeń dalszych takich nurkowań.

pozdrawiam Wszystkich

G

Niema szans wydobyć nieprzytomnego nurka ze 100m nawet jeżeli oddycha. bo niby jak chcesz podmienić gazy. Jeśli zaś wyciogniesz go na powierzchnię na mieszance, którą oddychał na dole to na powierzchni w jego krwi będzie bardzo mało tlenu. Prawdo podobnie zresztą w wyniku niedotlenienia dojdzie do zatrzymania akcji serca jeszcze w wodzie. i to przyjmując że wynurzanie będzie ciągłe z pominięciem przystanków. ale wtedy w jego krwi pojawią się pęcherzyki. A jeśli nie oddycha i niema krążenia prędkość wynurzania ma niewielkie znaczenie. Bo nie zachodzi wymiana gazowa. Krew się nie od syci. Inne tkanki za jej pośrednictwem też. Równie dobrze możesz wystrzelić delikwenta na powierzchnię, jak bojkę. Tylko że i w takiej sytuacji to nic nie da. Czysto teoretycznie gdyby na brzegu była komora z odpowiednio przygotowanym personelem medycznym odpowiedniej wielkości by prowadzić wewnątrz akcje reanimacyjną. to i tak szanse na uratowanie były by marginalne. Mówimy o sytuacji awaryjnego wynurzenia nieprzytomnego nurka z pominięciem dekompresji z głębokości 100 metrów +

Jakiegolwiek wsparcie ma sens tylko w przypadku nurka przytomnego. w innym przypadku możemy mówić jedynie o wydobyciu ciała. I to ni

Tragiczna śmierć nurka w jeziorze Hańcza

Mazowieckie

Niedziela, 27 czerwca 2010 (16:09)

W jeziorze Hańcza na Suwalszczyźnie utonął w niedzielę nurek z Warszawy, a do szpitala trafił

Grupa **czterech instruktorów nurkowania z Warszawy** pływała w jeziorze Hańcza w okolicach wsi Błaskowizna. Według nieoficjalnych informacji, mężczyźni schodzili na głębokość prawie **100** metrów.

Jak informuje Siwicki, jeden z nich - będąc w wodzie - źle się poczuł i stracił przytomność. Dwaj pozostali nurkowie zaczęli go reanimować. Kiedy wypłynęli na powierzchnię, źle poczuł się drugi z nich. Pierwszy nurek zmarł, a drugi trafił do suwalskiego szpitala. Stamtąd został przetransportowany helikopterem do instytutu Medycyny Tropikalnej w Gdyni.

Jezioro Hańcza - najgłębsze jezioro w Polsce (108,5 metra) - jest bardzo lubiane przez pływonurków, ze względu na swoją specyfikę - nagłe spady i ostre zbocza. Około 400 metrów od brzegu jeziora od strony Błaskowizny jest kilkudziesięciometrowe zbocze, tzw. ściana, uznawana przez fachowców za bezpieczną, jednak **co roku giną tam pływonurkowie**.

Czytaj więcej na https://wydarzenia.interia.pl/mazowieckie/news-tragiczna-smierc-nurka-w-jeziorze-hancza,nId,1238990#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome

Gabrieljacek - 25-10-2010, 18:14

Podobno **zamarzył automat na ścianie**, na 20m. **Spanikowała i wyskoczyła na powierzchnię**.

Od wody na parking szła o własnych siłach. Dostała tlen. Co dalej nie wiem, mam nadzieję, że skończył się tylko na profilaktyce.


nowy - 26-10-2010, 10:52

Generalnie to co napisał kolega w poście powyżej jest prawdą ale też, ze względu na ograniczoną informację pragnę szerzej wyjaśnić co się stało.

Nurkowanie miałem wykonać z osobą, z którą kilkakrotnie już nurkowałem (również w ciężkich warunkach) oraz dodatkowo miał iść z nami kolega o długim stażu nurkowym. Generalnie plan nurkowania był identyczny do tego jaki wykonaliśmy w sobotę- czyli max. 15 min. od zanurzenia na głębokości **28-30m**. (w praktyce nie spędzaliśmy więcej niż 3-4 min. po osiągnięciu docelowej głębokości) a potem wynurzenie wzdłuż ścianki i odbycie przystanku bezpieczeństwa na gł. 4-5 m. Tak jak napisałem wyżej, obydwój z koleżanką znaleźliśmy się wcześniej, wspólnie wykonaliśmy wcześniej kilka nurków, znaleźliśmy swoje konfiguracje sprzętowe...miało to być **50 nurkowanie** mojej partnerki (ja mam +/- wykonane ich 2 razy więcej). Jak się okazało to nie wystarczyło aby całkowicie opanować sytuację, która zdarzyła się na dole...

Nurkowanie na początku nie zapowiadało nadchodzącej sytuacji awaryjnej. Ok. w 3 min. dotarłem na 30 m., koleżanka jako, że płynęła bliżej ścianki max. była na 28-29 m. Dodatkowo, "w okolicy" pływał z nami nasz kolega, o którym pisałem wyżej. W 5min. postanowiliśmy stopniowo zmniejszyć głębokość i podpłynąć bliżej ścianki. Po raz kolejny

upewniliśmy się czy wszystko jest ok, sprawdziłem swój manometr, koleżanka zrobiła to samo oraz dodatkowo ja "zerknałem" wskazania jej manometru (miała 170 ata początkowe ciśnienie 220 butl. 12l.). Na głębokości 25m. ok. drugiej połowy 5 min. zerknałem na ściankę, koleżankę (była metr wyżej) pomyślałem, że "wszystko gra". Niestety niemal zaraz moja partnerka wyciągnęła automat z ust (jeszcze wtedy tylko lekko podmrożony) i...się zaczęło...wyciągając zamarzający automat z ust (a właściwie zamrożnięty był I st.) i sygnalizując problem dała dla AO pole do pełnego opisu swoich możliwości...

Zrobiło się właściwie jedno wielkie jacuzzi (za chwilę dodatkowo uzupełnione o bąble z jej wzbudzonego octopusa). Podpłynąłem do niej, złapałem za pas jacektu oraz zrzuciłem całe powietrze z mego jacketu. Jednak koleżanka pracując silnie płetwami zaczęła wyciągać nas na powierzchnię. Zaczęła się jej szamotanina z moim octopusem (miałem zamocowanego go na mały, nadpęknięty klips, który w normalnych warunkach udaje się wyczepić 2 palcami- jej w **stresie się to nie udało** więc chwilę próbowała pooddychać z zamocowanego octopusa). Jednak nie było to dla niej komfortowe więc znów zobaczyłem "wielki strach" w jej oczach. Wziąłem głęboki wdech z mojego 2 st. i oddałem jej puszkę. Po kilku oddechach na chwilę się uspokoiła na tyle, żeby oddać mi automat. Niestety udało mi się wziąć tylko jeden płytki oddech a potem znów zobaczyłem "tylko strach" u mojej partnerki więc ponownie oddałem jej mój AO. Wtedy byliśmy już na ok. 4-6 m. Koleżanka spojrzała w górę, zobaczyła powierzchnię i...**wystartowała** w jej kierunku z moim automatem w ustach...wtedy już nie mogłem jej utrzymać...po tym jak ją mi się wyrwała znalazłem się na ok 2-3m. i czułem, że zaczynam powoli opadać (brak powietrza w KRW). opanowałem pływalność, komputer nakazywał mi obowiązkowy przystanek bezpieczeństwa na gł.3-6m. 

Jednak postanowiłem się wynurzyć do mojej koleżanki, której zaraz miało się skończyć powietrze w butli (nie miałem zupełnie pewności czy nie w tej sytuacji nie pomyli przycisków w inflatorze i po prostu nie pójdzie na dno a ja jej już tam nie pomogę ponieważ nie jej nie znajdę). To, że się zaraz też wynurzyłem było moją decyzją i akurat jej nie żałuję.

Wynurzyłem się dopłynąłem do mojej "wykończonej" koleżanki, kazałem jej wypluć trochę śliny (i tak kasłała), żeby upewnić się czy nie dostała barotrałmy płuc...Na szczęście nie było śladu krwi w ślinie (u mnie też nie). Rozpocząłem holowanie jej do brzegu. Przy brzegu pomogło nam dwóch nurków oraz nasz kolega, z którym nurkowaliśmy. Rozebraliśmy ją ze sprzętu (też zrzuciłem swój sprzęt na płytką wodę). Dwoje nurków odholowało moja koleżankę do mniej stromego wejścia na 2 parking i asekurowało przy jej wejściu na górę. Ja chwilę poleżałem w wodzie i też sam wszedłem na górę. Upewniłem się co z moją partnerką (już dostawała tlen) i sam poszedłem do drugiego zestawu tlenowego. Oddychałem ok. 20-25 min. tlenem, koleżanka dobre 40 min...

Chciałbym jeszcze dodać, że kolega, który był z nami na tym nurkowaniu zauważył naszą sytuację ale był za daleko by nam pomóc...wynurzył się "spokojnie" (1 min. przystanku na 3 m.). Jeżeli chodzi o moja ocenę to rozumiem jego zachowanie ponieważ w razie jak coś by nam się stało był jedyną osobą, która by nam najszybciej pomogła na powierzchni. Jak by był bliżej mógł by pomóc mi "opanować" koleżankę ale niestety tak się nie stało...

To tyle, jeżeli chodzi o opis zdarzenia...

Generalnie jeżeli mam opisać swoje "przemyślenia" po tym incydencie to są one następujące.

Zamrożenie I st. automatu było spowodowane najprawdopodobniej przez nieumiejętne obsługę inflatora przez moją koleżankę na najgłębszej głębokości (jednoczesne wdech i dodanie powietrza do kamizelki), oraz jej przyspieszone oddychanie (ale nie oddychała jak "parowiec"). Powietrze mieliśmy z pewnego źródła więc raczej nie było zawilgocone. Automat był wypożyczony z bazy z ważnym przeglądem ale, jak wiadomo, automaty w bazach nurkowych "pracują" cały sezon. Wystarczyło trochę wilgoci ew. jakieś małe zanieczyszczenie, wokół którego powstało "zalodzenie". Wyjęcie AO z ust doprowadziło do całkowitego zalodzenia Ist. i dalszych bardziej dramatycznych sytuacji...Jedynie dla ścisłości dodam, że tym automatem był apeks atx40 z I st. DS4. Ja nurkuje na podobnym sprzęcie (DS4 i automaty tx40) i nigdy mnie on nie zawiódł więc, w tym wypadku była to kwestia ew. dbania o sprzęt a nie jego marki.

Jeżeli chodzi o moje działania to zgadzam się z opinią, że "zawsze można było zrobić coś więcej". Jestem zadowolony z faktu, że złapałem moja partnerkę zrzuciłem powietrze z mego jacketu, oraz dostarczałem jej powietrze podczas awaryjnego wynurzenia. Żałuję, że nie udało mi się jej jeszcze bardziej zwolnić podczas wynurzania (całe "nurkowanie" trwało 7 min. więc awaryjne wynurzenie zajęło nam ok. półtorej minuty...) ani też rozwiązać sytuacji pod wodą...Przyznaję, że nie omówiliśmy sytuacji zamrożenia automatu przed nurkowaniem ale obydwójce znaleźliśmy procedury, jaki należy w takiej sytuacji wykonywać...Siedząc w samochodzie, podczas "terapii tlenowej" moja koleżanka zastanawiała się dlaczego nie kontynuowała oddychania z zamrożonego automatu...myślę, że określenie "panika" jakie wtedy użyłem należy tłumaczyć taki rozwój wydarzeń...Tak jak napisałem wyżej moje wyjście na powierzchnię po utracie kontaktu z partnerką było moją decyzją i myślę, że w podobnej sytuacji postąpił bym podobnie...

Na zakończenie chciałbym podziękować ludziom, którzy pomogli nam zminimalizować ryzyko ew. powikłań po tym incydencie- od tych, którzy do prostu ponosili nam sprzęt i spakowali go do samochodu po tych którzy użyczyli nam zestawów tlenowych (centra nurkowe: bluedeep oraz best divers).Wielkie dzięki 🍻🍻🍻

Wniosków z tej sytuacji jest wiele i każdy może wyciągnąć z tej historii coś dla siebie. Jeżeli chodzi o moją osobę to teraz, zawsze w "omówieniu planu nurkowania" (ci, którzy ze mną mieli "przyjemność" 🤪 nurkować wiedzą, że ze mną nie da się nurkować bez "pogadanki" oraz z nastawieniem wyłącznie "na komputer") będę dodawał sytuację zamrożenia automatu (i to nieważne czy mój partner będzie miał stopień niższy, wyższy czy adekwatny do mojego). Na zakończenie dodam, że obydwójce czujemy się bardzo dobrze i nie zamierzamy przestać nurkować. Pozostaje jednak pewien dyskomfort, że to było "zakończenie sezonu" dla nas, jako "szczęśliwych" użytkowników pianek i szybko nie będziemy mieli teraz okazji by sprawdzić naszą reakcję na ponowne nurkowanie...Choć może jest to plusem, ponieważ pozwoli to nabrać nam odpowiedniego dystansu do tej sytuacji...

Tak, jak napisałem na wstępie tego posta proszę o ew. wyłącznie merytoryczne komentarze do tego wydarzenia ze względu na charakter sytuacji oraz fakt, że dla osoby, z którą nurkowałem i, którą bardzo lubię ta sytuacja nadal jest "małą traumą". Przepraszam za ew. zbyt długi post ale chciałem jak najlepiej opisać zaistniałą sytuację.

pozdrawiam

nowy napisał/a:

ale obydwójce znaleźmy procedury, jaki należy w takiej sytuacji wykonywać..

to wzorcowy przypadek pokazujący **,że znajomość procedury to mało**, w sytuacji **stresu działa najpierw automatyzm**, później myślenie, więc należy po prostu ćwiczyć takie sytuacje w podobnych warunkach pod kontrolą. Najczęściej widzę lekkie uśmieszki od obserwujących takie zabawy pod wodą innych nurków, dirowcy i takie tam czytam w oczach.

norbertkoziar - 26-10-2010, 23:40

Tak naprawdę, chłopie, to należą Ci się gratulacje. Stałeś na wysokości zadania i uratowałeś co najmniej zdrowie koleżanki. Życzę Ci, żeby się odwdzięczyła 😊

Śmiertelny wypadek w czasie nurkowania w jeziorze Hańcza

3 września 2011, 16:40

29-letnia kobieta z Warszawy utonęła w sobotę w czasie nurkowania w jeziorze Hańcza na Suwalszczyźnie. Druga, która samodzielnie zdołała wypłynąć na powierzchnię, trafiła na badania do szpitala - poinformowała PAP policja i straż pożarna.

Szczegóły wypadku wciąż są ustalane, wstępne informacje wskazują, że nurkujące rekreacyjnie w parze kobiety, prawdopodobnie **za głęboko zeszły pod wodę**.

Jak podali strażacy, po godz. 13.00 jedna z nurkujących sama zdołała wypłynąć na powierzchnię. Druga przebywała pod wodą kilkadziesiąt minut i nie udało się jej uratować; jej ciało odnalazły inne nurkujące tam osoby.

Justyna Aćman z zespołu prasowego podlaskiej policji powiedziała PAP, że stan kobiety, która zdołała wypłynąć na powierzchnię nie jest poważny, ale trafiła na badania do szpitala.

Hańcza jest najgłębszym jeziorem w Polsce (108,5 metra). Jest bardzo lubiane przez pletwonurków, ze względu na swoją specyfikę - nagłe spady i ostre zbocza. Około 400 metrów od brzegu jeziora, od strony Błaskowizny, jest nagłe, kilkudziesięciometrowe zbocze, tzw. ściana, uznawana przez fachowców za bezpieczną, jednak **co roku giną tam pletwonurkowie**.

Andrzej Zwetler

17 lat temu

Tragedia na jeziorze Hańcza. **Utonął instruktor nurkowania** z Warszawy. Do zdarzenia doszło wczoraj około godziny 21:00 w okolicach miejscowości Błaskowizna nad jeziorem Hańcza. Grupa kursantów pod opieką 58- letniego instruktora nurkowała w jeziorze. Mężczyzna oddalił się od swoich podopiecznych. Po zakończeniu nurkowania jeden z kursantów znalazł jego ciało przy brzegu. Na miejsce przyjechała policja i pogotowie. Lekarz stwierdził zgon mężczyzny.

- Nie wiadomo jeszcze co było przyczyną śmierci 58- latka. Wyjaśni to sekcja zwłok- powiedział Radiu 5 Krzysztof Kapusta, oficer prasowy policji w Suwałkach. W środowisku płetwonurków jezioro Hańcza cieszy się dużą popularnością. Nie brakuje chętnych do jego penetrowania. Jednak woda regularnie pochłania kolejne ofiary. Pięć lat temu tylko szybkiej i skutecznej pomocy lekarskiej zawdzięczali życie trzej płetwonurkowie, którzy spędzali wakacje w okolicach Błaskowizny. Takiego szczęścia nie miał rok później 32-latek z Warszawy, który przyjechał ponurkować z grupą znajomych.

<http://www.radio5.com.pl/suwalki/arttykul.php?id=10330>

Strażak Jarek liczy na Ciebie

Witaj

w **2013** roku przeszedłem poważny wypadek podczas akcji ratowniczej na jeziorze Hańcza. W trakcie nurkowania na 50 m doszło do szeregu sytuacji które wymusiły pominięcie przystanków dekompresyjnych. Efektem czego **jest choroba dekompresyjna DCS 2° postać mieszana mózgowo- rdzeniowa**. Jestem w trakcie bardzo kosztownego leczenia. Poniżej zamieściłem krótkie streszczenie odnośnie tego co się z czego wzięło i od czego się zaczęło i co dzieje się aktualnie.

Jestem Strażakiem w Państwowej Straży Pożarnej od 01.08.**2005** r. Od początku służby, już w trakcie szkolenia podstawowego zauważyłem iż wśród strażaków wyróżnia się pewna kasta ludzi, specjalistów, **elita** - specjalistyczne grupy. Miałem szczęście trafić do Jednostki Ratowniczo Gaśniczej nr 1 w Opolu, gdzie funkcjonowały dwie specjalistyczne grupy. Jedna to SGRW-N (Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Wodno - Nurkowego) oraz SGRW (Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Wysokościowego). Postawiłem sobie za cel aby należeć do grona ratowników obydwu specjalizacji. Droga nie była łatwa, ale ja nie należę do osób które poddają się łatwo i bez walki. Udało się. Dostałem się w szeregi SGRW-N w 2006 r. po ukończeniu kursu **P1 CMAS** oraz odbyciu szkolenia **CMAS SS-1**. Zostałem oddelegowany do Ośrodka Szkolenia PSP w Bornym Sulinowie gdzie ukończyłem z wynikiem pozytywnym kurs Młodszego Nurka MSWiA. Do SGRW trafiłem rok później w 2007 r.

Do 2013 r. dzięki bardzo dużemu zaangażowaniu, zarówno w pracę Strażaka Ratownika - awansowałem na stanowisko Dowódcy Zastępu. Za czynny udział w specjalistycznych grupach

ratowniczych osiągnąłem tytuł **Kierownika Prac Podwodnych** MSWiA, oraz tytuł Ratownika Wysokościowego MSWiA. Kolejnym etapem rozwoju był Nurek Instruktor MSWiA. Aby ubiegać się o możliwość bycia oddelegowanym na taki kurs musiałem zdobyć na własną rękę uprawnienia instruktora nurkowania cywilnego. Na przełomie maja i czerwca 2013 roku kończyłem kurs **KDP CMAS P3**, wykonując szereg nurkowań zaliczeniowych na jeziorze Hańcza.

1.06.2013 r. około godziny 11.00 odbywa się nurkowanie zaliczeniowe na 50 m. na jeziorze Hańcza. (Niestety nie pamiętam które miejsce - zejście) Zgodnie z planem ustalonym oraz omówionym dzień wcześniej na odprawie wieczornej moja grupa nurkowa składa się z trzech osób: **instruktor, partnerka nurkowa oraz ja**. Zanurzenie przebiegało prawidłowo, przystanki sprawdzające co 10 m nie wykazywały nieprawidłowości i zanurzenie przebiegało zgodnie z planem. Zbliżając się do głębokości **50 m partnerka** doznała prawdopodobnie **narkozy azotowej**. Instruktor oraz ja podjęliśmy decyzję o natychmiastowym wynurzeniu w celu ustania objawów narkozy. Niestety partnerka zużywała bardzo dużą ilość powietrza. Na głębokości około **36 m** partnerka pokazała mi znak który informuje o **braku czynnika oddechowego**. Natychmiast wyjmuję swój automat oraz przekazuję go bezpośrednio do ust partnerki i przytrzymuję ją za uprząż. Drugi automat ląduje w moich. Sytuacja staje się tym bardziej dramatyczna iż partnerka zaczęła rządzić oraz tracić przytomność. Już wiem że będziemy musieli opuścić wszystkie przystanki **dekompresyjne** oraz wdrożyć procedurę alarmową. w głowie mam tylko stan zdrowia partnerki oraz procedury. Jest szansa jeszcze na wykonanie nurkowania po pominięciu przystanków dekompresyjnych (**rekompresja**) w celu zapobiegnięcia choroby dekompresyjnej, zatem sytuacja jest zła ale nie bez wyjścia. Jedyne co mogę zrobić to przekazać partnerkę nurkowi ratownikowi który zabezpiecza nurkowanie z brzegu gotowy do podjęcia akcji ratunkowej od momentu naszego wejścia do wody. Wynurzamy się i okazuje się iż do brzegu jest spory kawałek drogi. Razem z instruktorem wzywamy pomocy. Natychmiast do wody wskakuje **nurek ratownik** i płynie do nas. Teraz cieszę się że jest to młody wysportowany świetnie pływający kolega. Rozpoczęliśmy wyścig z czasem. Jak najszybciej przekazać nieprzytomną, oddychającą partnerkę na brzeg i poddać się rekompresji. Dopływamy do brzegu i zaczynam odczuwać skutki choroby dekompresyjnej. Na początku poczułem mocne osłabienie, nie byłem w stanie się samodzielnie rozebrać ze sprzętu. **Zwroty głowy** nie pozwalały mi przyjąć innej pozycji niż leżąca. Na twarzy wylądowała maseczka z **tlenem** i poczułem ulgę. Wydaje mi się że nie straciłem przytomności ale przez dłuższą chwilę miałem mgłę przed oczami. W myślach krążył mi tylko głos "ale zafundowałeś prezent na dzień dziecka robaczkom". Poczułem że nie jestem w stanie **poruszać prawą stroną ciała**. Paraliż trwał chwilę. W momencie kiedy zaczynałem odzyskiwać władzę w prawej ręce, pewien byłem że będzie dobrze i być może obędzie się bez poważniejszych konsekwencji. Radość nie trwała zbyt długo gdyż paraliż ostatecznie zatrzymał się na wysokości pępka i zajął również lewą nogę. Oczekiwanie na przyłot śmigłowca LPR wydawał się być wiecznością a wymiana butli tlenowych (przerwa w dostarczaniu tlenu do maseczki) dawał wrażenie duszenia się, jakby w powietrzu nie było tlenu. Na szczęście doczekałem się na przyłot LPR. Szybkie badanie i przelot do szpitala.

Tak zaczęła się walka o życie.

Pierwsza diagnoza potwierdziła się. Choroba Dekompresyjna **DCS 2^o postać mieszana mózgowo – rdzeniowa**.

W szpitalu w Gdyni przeszedłem przez szereg sesji w komorach dekompresyjnych oraz poddany byłem leczeniu farmakologicznemu. Paraliż utrzymywał się. Po tygodniu w związku z brakiem wyraźnej poprawy dostałem skierowanie do szpitala rehabilitacyjnego w celu kontynuacji leczenia. Wreszcie zobaczę się z moimi robaczkami! W trakcie przygotowania przeze mnie

pokoju do opuszczenia stwierdziłem iż muszę pościelić łóżko oraz otworzyć okno aby przewietrzyć. Niestety nie miałem do dyspozycji wózka inwalidzkiego który pomagał mi się poruszać, więc wstałem pościeliłem łóżko i otworzyłem okno. Mimo iż szpital jest sporo oddalony od brzegu morza to po zamknięciu oczu czułem się jak na plaży. Nagle w drzwiach stanął **dr Sićko**. Ja poczułem się jak uczeń podstawówki który bez pozwolenia opuszcza ławkę, gdy usłyszałem pytanie „co pan robi?”. Niesiony falą pozytywnej bryzy, bez zastanowienia odpowiedziałem że skończył mi się turnus nad morzem i czas jechać na turnus w góry. Z wyrazu twarzy zauważyłem że dowcip raczej nie trafił w odbiorcę bo ten jeszcze przez chwile stał wryty jakby zobaczył bazyliżka. Obrócił się napięcie i poszedł dalej. Jest przyjechali! Moja kochana żona zabierze mnie do domu. Stała w drzwiach i mówi iż lekarze stwierdzili że jest widoczna poprawa na którą nikt oprócz mojej Bogusi nie wierzył. Sytuacja ta spowodowała przedłużenie **leczenia hiperbarycznego** o kolejny tydzień. Dzięki temu szpital opuściłem po zremisowanym meczu korytarzowej piłki nożnej z pielęgniarkami którym obiecałem że wyjdę ze szpitala na nogach o własnych siłach. Co prawda nie można mówić że chodziłem bez problemów ale przynajmniej bez chodzika. Szybka wizyta w domu i Szpital Rehabilitacyjny w Goczałkowicach. Tam dzięki porozumieniu z rehabilitantami mogłem korzystać codziennie ze zwiększonej ilości godzin na salach rehabilitacyjnych. Osiem godzin dziennie zabiegi, potem basen, spacer, książka a gdy mój stan się poprawił to rozpocząłem podróżowanie rowerem. Dzięki uporowi i bardzo wytężonej pracy po prawie trzech miesiącach wróciłem do domu z **niedowładem kończyn dolnych** w stopniu IV w skali Lovette`a. Kontynuuje leczenie neurologiczne w Opolu oraz w Szpitalu na Oddziale Rehabilitacji w Ozimku. Niedowład się utrzymał natomiast pojawiła się niedoczulica nóg. Wówczas lekarz neurolog stwierdził iż skończyły się możliwości medycyny na chwilę obecną aby stan zdrowia się poprawił. Pozwolił mi wrócić do pracy. Po dopuszczeniu mnie do służby przez lekarza medycyny pracy wróciłem do obowiązków. Na pierwszej służbie po powrocie do straży czułem się wyjątkowo dziwnie, nie potrafiłem się odnaleźć. Mój przełożony zabrał mnie na nurkowanie sprawdzające. Czy dam sobie radę w czasie działań pod wodą?

Przeżyłem.

Po pierwszej służbie, pomimo „kilku mankamentów” w moim ciele, nie mając żadnej alternatywy finansowej byłem przekonany że dam sobie radę. Niedoczulica miała swoje plusy i minusy. Jednego razu po ośmiu godzinach chodzenia w butach bojowych, zdejmując je zauważyłem wypadający długopis. Pan Hilary? Okazało się że zguba się znalazła tylko że ja nie wiedziałem że leży pod stopą □

Mijały miesiące. Niedoczulica przerodziła się w postać mieszaną. Naprzemiennie niedoczulica z przeczulicą. Około pół roku po wypadku pojawiło się **pieczenie w stopach**. Czasami mam wrażenie jakbym stąpał po rozżarzonych węglach a czasem stopy dotykają płyty lodowiska. Mogłem się do tego albo przyzwycząić albo zwariować. Wybrałem to pierwsze. Nie było łatwo ale wizyty u kolejnych neurologów tylko potwierdzały słuszność mojej decyzji. Jeden ze znanych nazwisk po wysłuchaniu mojej historii choroby opowiedział mi że do bólu muszę się przyzwycząić. Wysłuchałem również jego opowieści jak to kiedyś miał wypadek i do dzisiaj czasem odzywa się u niego boleść nogi. Ale do tego musiał się przyzwycząić. Nakazał jeść **wątróbkę i pić piwo** aby uzupełniać wit. z gr. B, skasował 200zł i ...

To miał być ostatni lekarz do którego się udałem. Niestety stan zdrowia nie poprawiał się a wręcz było coraz gorzej. Udawało mi się zdawać testy sprawnościowe w pracy i przechodzić przez komisje lekarskie. Wstawać rano i iść do pracy dając z siebie wszystko.

Na przełomie roku 2018/2019 moja córka doznała poważnych komplikacji po operacji drenażu uszu. Byłem świadkiem jak wyła z bólu a ja nie mając możliwości jej pomóc pierwszy raz stanąłem w sytuacji bez wyjścia.

Odczuwam ból i pieczenie na powierzchni całego ciała oprócz prawej ręki. Pieczenie stóp pozostało na tym samym poziomie, **pojawiły się bóle w stawach** – przesywający ból który dla obserwatora z zewnątrz czasem wygląda jak by ktoś poraził mnie prądem. Stałe uczucie zbyt małej skóry na głowie. Osłabienie siły mięśniowej. Problemy z mikcją. Pogłębił się niedowład nogi lewej i zaczęło występować **drżenie**. Od lutego jestem również pod kontrolą lekarza psychiatry która leczy mnie na depresje oraz stwierdziła również Zespół Stresu Pourazowego PTSD.

Dzięki wielu lat pomocy, wsparcia, determinacji oraz wielkiej miłości mojej żony Bogusi znajduję się w tym miejscu. Dzięki niej jestem w tak dobrym stanie już ponad **sześć lat po wypadku!** A statystyki i lekarze nie dawali mi szans na wyjście ze szpitala inaczej niż w najlepszym wypadku na wózku inwalidzkim (i to na zawsze). To Bogusia cały czas szukała rozwiązania. Gdy ja mówiłem że już nie pójdę do żadnego specjalisty od „piwa i wątróbki” ona zawsze potrafiła przekonać aby się nie poddawać i szukać. Sama aby zrozumieć problem postanowiła skończyć studia podyplomowe o specjalizacji psychotraumatologia. Dzięki jej upartości trafiliśmy do wspaniałego lekarza który za pomocą słów oraz igieł do akupunktury pozwalał przeżyć w bólu miesiąc po miesiącu. Niestety ból wzmagał na sile. I znów Bogusia znalazła **Poradnie Leczenia Bólu** w Warszawie gdzie umówiła mnie na wizytę. I znowu strzał w dziesiątkę trafiliśmy do pani prof. która okazała się sławą wśród lekarzy od bólu. Dzięki niej poznaliśmy równie kompetentną i niesamowicie ciekawą tematu pomocy pacjentom bólowym panią dr w przychodni Leczenia Bólu w Opolu przy Szpitalu Wojskowym. Teraz czeka nas walka na arenie międzynarodowej.

Koszty leczenia które pozwalają mi zejść w 10-cio stopniowej skali bólu z 8 na 5 oraz przetrwać z PTSD oraz depresją zdecydowanie przekraczają moje możliwości finansowe. Do 2019 roku prowadziłem działalność gospodarczą która pozwalała generować dochody trzykrotnie przekraczające dochody ze straży. Niestety stan zdrowia nie pozwala mi i praktycznie już nigdy nie pozwoli na prowadzenie tej działalności. J

Dziękuję że przetrwałaś/eś!

I tutaj moja prośba.

Aktualna wiedza medyczna znana w Polsce niestety jeżeli chodzi o DCS ogranicza się do stanów ostrych i nikt nie podejmuje tematu leczenia odległych skutków DCS 2^o postać mieszana mózgowo - rdzeniowa.

Dziękuję za wsparcie finansowe gdyż zatrważające jest to że człowiek który stracił zdrowie ratując życie drugiej osobie musi zastanawiać się którą receptę wybrać.

Pozdrawiam i trzymajcie się w zdrowiu

Jarek Maciejewski

Błaskowizna. Śmiertelny wypadek nurkowy w jeziorze Hańcza. Nie żyje kobieta

agada

28 grudnia 2017, 22:10

Błaskowizna. Śmiertelny wypadek nurkowy w jeziorze Hańcza. Nie żyje kobieta Archiwum Polska Press

Kobieta, mimo reanimacji, nie przeżyła.

Do tragicznego zdarzenia doszło w czwartek około godziny 17.43 w miejscowości Błaskowizna nad jeziorem Hańcza. Strażacy otrzymali informację o nieprzytomnej kobiecie w wodzie.

Kobieta nurkowała tego dnia na głębokości 85 metrów. Razem z nią, ale na dużo mniejszej głębokości nurkował mężczyzna. Po wypłynięciu dostał informację od świadków zdarzenia, że na powierzchni wody unosi się ciało kobiety. Po przetransportowaniu jej na brzeg, stwierdzono brak czynności życiowych. Rozpoczęto reanimację. Niestety kobieta nie przeżyła.

Wypadek nurkowy na jeziorze Hańcza – nie żyje 60-letni mężczyzna

by Julia Lachowska 27 czerwca 2022 05249



W miniony weekend wydarzył się wypadek nurkowy na jeziorze Hańcza, w wyniku którego zginął 60-letni mężczyzna.

Lokalne media poinformowały, że w minioną niedzielę, 26 czerwca, na jeziorze Hańcza wydarzył się **śmiertelny wypadek nurkowy**. Do zdarzenia doszło około godziny 18.00. 60-letni **mężczyzna wynurzył się z wody i zasłabł**. Niestety pomimo błyskawicznej akcji ratunkowej i udzielenia mu pierwszej pomocy mężczyzna zmarł.

Cała sytuacja wydarzyła się w okolicy pierwszego parkingu. Ofiarę wypadku opisano jako 60-letniego nurka rekreacyjnego, który nurkował w mokrym skafandrze. **Mężczyzna zasłabł po wyjściu z wody** i już chwilę później był reanimowany przez osoby wykwalifikowane w tej materii. Niestety bez powodzenia.

Przyczyny i przebieg wypadku, jak zawsze w tego typu sytuacjach, bada i wyjaśnia **lokalna policja we współpracy z prokuraturą**.

Odnaleziono ciało zaginionego nurka w jeziorze Hańcza na Suwalszczyźnie

POLICJA22.05.2020, 14:19

Poszukiwania zaginionego nurka na jeziorze Hańcza (Fot. KWP Białystok)

AKCJA PODLASKIE POLICJA STRAŻ POŻARNA ZAGINIENI

Wpiątek (22 maja) przed godz. 14 podlaska policja poinformowała o zakończeniu akcji poszukiwawczej na jeziorze Hańcza w Podlaskiem. **Ciało nurka wydobyto na brzeg. Zaginął dzień wcześniej.**

– W tej chwili trwają czynności pod nadzorem prokuratora. Policjanci wyjaśniają przyczyny i okoliczności zdarzenia – informują funkcjonariusze z wydziału prasowego Komendy Wojewódzkiej w Białymstoku.

Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że odnaleziony nurek to **47-letni** mężczyzna z województwa mazowieckiego. W Hańczy nurkował z innym pletwonurkiem.

Poszukiwania trwały od czwartku (21 maja). Tego dnia, po godz. 15, strażacy otrzymali informację o tym, że nurek nie wypłynął z jeziora. Akcja poszukiwawcza trwała do zmroku. Bez skutku.

AKCJA PODLASKIE POLICJA STRAŻ POŻARNA ZAGINIENI

W piątek (22 maja) nad ranem wznowiono poszukiwania. W akcji, wykorzystując specjalistyczny sprzęt, m.in. sonary, uczestniczyli specjaliści od nurkowania, funkcjonariusze policji i strażacy m.in. z Suwałk, Augustowa i Grajewa.

Po godz. 13 ciało zaginionego odnaleziono na głębokości około **45** metrów.

Jak poinformowała rzeczniczka suwalskiej policji Eliza Sawko, w czwartek przed godz. 18-tą policja otrzymała informację o zaginięciu nurka. Pletwonurkowie do godzin nocnych szukali mężczyzny, ale bezskutecznie. Akcję wznowiono w piątek rano. Tuż po godz. 13-tej na głębokości 45 m strażacy znaleźli nurka i wydobyli ciało na brzeg. Policja informuje, że pod nadzorem prokuratora trwają obecnie czynności wyjaśniające. 47-latek nurkował z innym mężczyzną.

Śmierć nurka w jeziorze Hańcza

Red. WK

26 czerwca 2022

w Informacje, Najważniejsze, Suwałki



Zdjęcie ilustracyjne KWP Olsztyn

[Udostępnij na Facebook](#)[Udostępnij na Twitter](#)

Suwałki

Suwałscy policjanci wyjaśniają okoliczności śmierci nurka, który zasnął na jeziorze Hańcza.

Do zdarzenia doszło w niedzielę (26.06) około godziny 18.00. Jak ustalili śledczy, do zasnnięcia doszło w momencie, kiedy mężczyzna wynurzał się z wody po nurkowaniu w jeziorze.

Pomimo szybkiej akcji ratunkowej **nie udało się uratować życia** mężczyźnie.

Przyczyny śmierci nurka wyjaśniają, pod nadzorem prokuratora, suwałscy policjanci